

6. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 17 V 2009

Przyjaciele Jezusa

Chęć posiadania przyjaciela, poznania kogoś, komu mogę opowiedzieć o sobie, o moim życiu, marzeniach, planach, porażkach, bez obaw i lęków – to chyba pragnienie wielu ludzkich serc. Mieć nie tylko znajomych, ale i przyjaciół! Ta nadzieja i to pragnienie człowieka daje o sobie znać szczególnie silnie w młodym wieku. I pewnie, że na pytanie, co to jest przyjaźń i kim jest przyjaciel, niejedną książkę już napisano. Ale z pewnością warto powtórzyć, że przyjaciel to ta osoba, która jest mi na tyle bliska, by stać się powiernikiem wielu tajemnic ludzkiej duszy, pomaga bardziej być sobą. To zarazem osoba na tyle zdystansowana, aby umieć powiedzieć nawet trudną prawdę i nie tworzyć chorej współzależności. Przyjaźń to zarazem spotkanie, bliskość i wolność. Nadziei na prawdziwą przyjaźń nie wolno gasić w sercu, mimo że rzeczywistość międzyludzkich kontaktów potrafi być brutalna.

Ukochani przez Chrystusa Bracia i Siostry! Dlaczego wspominamy o tym w niedzielę wielkanocną? Bo w ludziach jest jeszcze jedno wielkie pragnienie. Chęć doświadczenia bliskości Boga, Jego opieki. Tylko że w praktyce, w codziennej krzątaninie brakuje nam nadziei, iż Bóg w rzeczywistości zrealizuje to nasze pragnienie. Zbyt mało oczekujemy od Boga! Dlaczego? Może wynika to z myślenia, że taki mały człowieczek jak ja nie powinien narzucać się Bogu. Albo też z wyobrażenia, że Bóg jest odległy i nieosiągalny. Te mylne przekonania i wyobrażenia sam Bóg pragnie zmienić. Daje się nam poznać. Bóg pragnie naszej przyjaźni, ale nigdy nas do niej nie przymusza. To dziś ewangelia ogłasza, że Jezus nazywa nas swoimi przyjaciółmi. I jeśli chcemy, możemy podjąć to wezwanie i zaproszenie do przyjaźni. Zaproszenie Jezusa jest tak szczere, a zarazem dające ogromną wolność, że trudno nie spróbować, nie zakosztować. Może się uda i będzie to początek wielkiej przygody. W jaki sposób odpowiedzieć: „tak”?

Jako przyjaciele Jezusa musimy najpierw nawiązać z Nim relację, po prostu wzajemnie się poznać. Słowo Boże, które i dziś do nas dociera, jest prawdą o Jezusie i o nas samych. Jezus pokazuje dziś w ewangelii swój dom: „Ojciec mnie miłuje; Ja trwam w Jego miłości i zachowuję Jego przykazania; słyszę Jego głos – dlatego jest we Mnie prawdziwa radość” Jako prawdziwy przyjaciel ludzi – posłany przez Ojca – chce, abyśmy także i my do tego mieszkania weszli, przekroczyli jego progi, poczuli się domownikami Boga. Zbawiciel podpowiada, że taką samą miłością jak Jego, Ojciec obdarza i nas. To nic, że to nie my wykonaliśmy pierwszy krok w tej znajomości, przecież Jezus mówi otwarcie: „nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16). Dla Jezusa i Jego Ojca nie stanowi przeszkody i to, że nie zasługujemy na taką przyjaźń, bo przez grzech byliśmy raczej Jego wrogami niż przyjaciółmi. Przecież „w tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał swego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,10). Piękna prawda o Bogu, który zaprasza grzeszników do udziału w prawdziwej miłości. Ale słowo Boże dzisiaj nie mówi tylko o Bogu, że jest gotowy nas przyjąć do swego domu – mówi także i o naszej godności, wartości. Jestem taką istotą, której może przysługiwać tytuł przyjaciela Jezusa, Syna Bożego.

Tak wiele mówi się dziś o godności człowieka i w rozmaity sposób się ją rozumie. Ludzie dopominają się, walczą o swoje prawa, bo każdy chce żyć godnie, być dla innych kimś ważnym, potrzebnym. Szkoda, że w wielu przypadkach zapomina się, iż fundamentem i źródłem naszej godności i wartości jest Bóg, nasz Ojciec. Świat nie przeżywałby tylu problemów, gdybyśmy żyli jak bracia, dzieci jednego Ojca. Ewangelia pyta, ciebie i mnie: czy chcesz należeć do grona przyjaciół Jezusa? Tzn. jeśli pociąga cię piękno ewangelicznych ideałów, jeśli chcesz odkryć źródło swojej wartości oraz czuć się i być coraz bardziej człowiekiem, choć doświadczasz swoich słabości – to pójdz już dzisiaj drogą Jezusa, drogą Jego przykazań. Odpowiedz temu wezwaniu, nie zwlekaj. Święty Augustyn mawiał: *timeo Iesum transuntem* – „lękam się przechodzącego Jezusa” Wołał tak nie dlatego, że obecność Pana sieje grozę i przestрах. Bardziej bał się tego, że Mistrz przejdzie ze swoim zaproszeniem, a on nie odpowie na to wezwanie, nie wyruszy w drogę, nie podejmie przyjaźnie wyciągniętej dłoni.

Ktoś z was może powie: chciałbym być przyjacielem Jezusa. Ale jeszcze są przykazania, do przestrzegania których zobowiązuje swoich przyjaciół. Ja nie chcę stracić wolności.

Przykazania trzeba podjąć. Dopiero wtedy można zobaczyć, że dzięki nim mogę być naprawdę wolny. Tak wolny jak Jezus. Tak wolny, żeby nie grzeszyć. Tak wolny, żeby czynić dobro, wybaczać, umieć się ofiarować i kochać miłością, której miarą jest miłość bez miary. To dzięki Jezusowi i Jego przykazaniom nie muszę być niewolnikiem wła-

snego grzechu, gniewu, zazdrości czy nawet pragnienia zemsty, odwetu. Doświadczenie życia pokazuje, że nie potrzeba prawie wcale wysiłku, aby się gniewać. Pragnienie zemsty w każdym człowieku szybko potrafi wydać swój owoc, bo łatwo jest je w sobie pielęgnować. Powstał o tym niejeden scenariusz filmowy. Kto z nas zresztą nie pomyślał kiedyś w sercu (po jakiejś sprzeczce czy incydencie): ja tego tak nie zostawię, ja tę sprawę muszę doprowadzić do końca po mojemu i pokazać, kto ma rację. Być prawdziwie wolnym, to umieć wybierać i czynić dobro z Jezusem, a nie zło, które narzuca się samo, zapewniając fałszywie o sukcesie i zwycięstwie tego, kto postawił na swoim. Nie musimy być niewolnikami zła. Pan mówi: „wy jesteście przyjaciółmi moimi” (J 15,14).

ks. Michał Będziaszak